

Nie żałował.

Jo gospodarza wchodzi dwóch mężczyzn i prosi o składkę na pogrzeb biednego człowieka.

— A czym był zmarły, — zapytał gospodarz.

— Egzekutorem — brzmiała odpowiedź.

— A pogrzeb, ile ma kosztować?

— Trzydzieści złotych.

Ucieszony gospodarz daje sześćdziesiąt złotych i mówi: Ciężkie dla mnie czasy, ale pochowajcie od razu dwóch egzekutorów.

DZIECKO.

Halusia jest niegrzeczna i nie chce się pożegnać z ciocią, która przyszła w odwiedziny. Mamusia chce przełamać jej upór i powiada:

— Chodź, Halusiu, bądź rozsądna! Jak sie mówi, gdy ciotunia odchodzi?

Halusia: — Dzięki Bogu!

RÓŻA.

— Pańska żona, to róża, najśliczniejsza z róż!

— Najzupełniej z tem się zgadzam, czuję dobrze jej kolce.

SZCZĘŚCIE.

Małżonek po powrocie z restauracji wchodząc późną nocną godziną do sypialni:

— Znów mam szczęście. Zasnęła, trzymając kij w rękę.

W SZKOLE.

— Gdzie leży Madera?

— W piwnicy, proszę pana profesora. Ojciec przechowuje aż 12 butelek.

DOKTÓR I ARMATA.

Filip: — Zgadnij, co to jest za różnica między armatą a doktorem?

Hanys: — Jo myśla, że niema żodnej, bo i armata i docłtór zabijają.

Filip: — Ja, widzisz, ale armata zabija wtedy jak trefi, a dochtór wtedy, jak nie trefi.

MŁODA KUCHARKA.

Młoda żona wita powracającego z pracy męża płaczem.

— Co się stało, moja kochana? — pyta mąż.

— Pomyśl, pies pożarł leguminę, którą własnoręcznie przygotowałam dla ciebie.

— Nie płacz, moje dziecko, kupię ci innego psa.



I on by chciał!

Buchalter: Panie dyrektorze, chciałbym dziś o 2 po poł. być na pogrzebie mojej teściowej.

Dyrektor: Ja też, mój panie!

Kto gorszy?

Mąż: Kobiety daleko gorsze są od mężczyzn. Nigdy w Piśmie św. nie piszą, żeby siedmiu diabłów wygnano z mężczyzny.

Zona: To najlepszy dowód, że jeszcze w nim siedzą.

TYLKO DWAJ.

— Iu synów miał Noe?

— Trzech: Sema, Chama i Jafeta.

— Czy wszyscy pomarli?

— Nie, tylko dwaj. Chama żyje jeszcze w Rosji.

JENIEC.

— Litościwa osobo, dwadzieścia grosików... sześć lat siedziałem w niewoli...

— Jakto, przecież wojna dziesięć lat temu się skończyła?

— Litościwa osobo — ja wcale nie mówię, że to z wojny...

ROZTARGNIONY MAŁŻONEK.

Pewien obywatel, znany powszechnie z roztargnienia niepospolitego, był zaproszony na obiad do swego przyjaciela. Idąc zaś na obiad, miał głowę zaprzątniętą chorobą żony i zdawało mu się, że jest na obiedzie u siebie. A ponieważ obiad nie był bardzo wyśmienity, wstaje tedy przy końcu i powiada:

— Przepraszam państwo za ten obiad galgański. bo moja żona bardzo chora.

Z WIELKIEJ MIŁOŚCI.

— Skoro mąż mój umarł, to i ja żyć nie chcę. Pójdę za nim!

— Bój się Boga! Dajże mu trochę odpocząć — przynajmniej w grobie.

WYMÓWIŁ SIĘ.

— Proszę pana, kiedy kupowałem to futro u pana, twierdził pan, że nosić je będę przez całe życie, tymczasem po kilku zaledwie miesiącach już z niego wylazi...

— Ach, proszę pana, gdy pan kupował to futro, to wyglądał pan tak źle, że myślałem, że pan wnet umrze.

W SZKOLE KUCHAREK.

— W jaki sposób najlepiej zabezpieczyć cielęcinę od zepsucia?

— Zostawić cielę przy życiu.